Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

# WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



Dwutygodnik

ROK 2 WARSZAWA —1929—1 LUTEGO 3 NUMER

REDAGUJE KOMITET.

## Na co i komu potrzebna jest religja i co są warte „nierozerwalne“ małżeństwa katolickie?

Do dyskusji, którą przed trzema laty wszczął „Nowy Kurjer Polski“ z powodu prac Komisji Kodyfikacyjnej o nowem prawie o małżeństwie i z której to dyskusji zrodziła się świetna broszura prof. J. Baudouin de Courtenay'a p. t. „Wyznaniowe i pozawyznaniowe śluby i rozwody“ (Warszawa, 1926, do nabycia w Spółdz. wydawn. „Bez dogmatu“) dorzucił ostatnio swoje interesujące jak zwykle uwagi p. Boy-Żeleńskl, znany tłumacz klasyków francuskich na język polski, autor kapitalnych „Słówek“, wybitny krytyk i literat, w artykule p. t. „Biedne prababki“, zamieszczonym w n-rze 361 „Kurjera Porannego“ z dnia 30 grudnia r. ub.

W artykule tym „Boy-mędrzec“ z właściwą sobie odwagą cywilną, rzetelnością publicystyczną, poczuciem rzeczywistości i niezależnością sądu dotknął bardzo aktualnej w Polsce powojennej sprawy, a mianowicie rozwodów, a zwłaszcza ich „techniki“.

Jak przystało na feljetonistę p. Boy zagadnienie to raczej jeszcze raz „postawił“, niż je rozwiązał. Ale bo też rozwiązywanie tego rodzaju zagadnień nie należy do feljetonistów, choćby nawet tak świetnych, jak tłumacz Montaigne'a, Moljera, Balzaca i tylu in. Ich obowiązkiem jest tylko zwrócenie uwagi na daną kwestję społeczną, na jej cienie, braki i bolączki, a samo jej rozwiązanie oddać w ręce opinji publicznej i czynników, odpowiedzialnych za normalny tok życia publicznego i stojących na straży interesów każdej jednostki w Państwie, a zwłaszcza stojących na straży

życia moralnego tych jednostek. Przyczem mamy tu na myśli władze świeckie, a nie tak zw. „władze duchowne“, które, jak dowiódł tego ostatnio p. Boy, wcale się ani z moralnością publiczną, ani z sumieniem ludzkiem nie liczą.

Bo oto posłuchajmy, co stwierdził i własnem podpisał nazwiskiem p. Boy-Żeleński w artykule p. t. „Biedne prababki“.

„W jednym z listów — pisze on — jakie dostałem (w związku z recenzją z komedji Katajewa „Kwadratura koła“ granej w sali Zw. Kolejarzy, przyp. nasz) uderzył mnie pewien rys.. który mnie zainteresował. Chodzi o normalny prawie tok kościelnego unieważnienia małżeństw za pomocą fałszywych świadków i krzywoprzysięstwa.

„Co do tego krzywoprzysięstwa (pisze mi ktoś z kresów) „to mówił mi jeden adwokat, iż nawet tak jest utarte, że świadek krzywoprzysięga. a później tenże ksiądz spowiada go i rozgrzesza, nakazując przytem odpowiednie zadośćuczynienie, t. j. pokutę“ (podkreślenia nasze).

Krzywoprzysięstwo i rozgrzeszenie na miejscu! Ale idźmy dalej. Zwróciwszy uwagę na to, że w kościele katolickim niema rozwodów (bo małżeństwo wzg. tego kościoła— jest „sakramentem“, czyli „świętością“, a świętość winna świętością pozostać i nie może być anulowana), a są tylko t. zw. unieważnienia małżeństwa („nie kijem go, to pałką“), oświadcza:

„gdy rozwód jest w zasadzie rzeczą rzetelną i poważną, unieważnienie bywa najczęściej dość (?) gorszącą komedyjką (podkreślenie autora).

Bezpośrednio zaś dodaje:

„Znałem blisko pewnego kanonika-filozofa, który mawiał, że najlepiej już przy ślubie dać w łapę zakrystjanowi, aby popełnił jakąś nieformalność, zapalił o jedną świeczkę mniej, niż trzeba, czy coś podobnego, a w potrzebie można mieć za to unieważnienie małżeństwa. Tenże kanonik mawiał, iż akta takich spraw mają to do siebie, że każda kartka powinna być przekładana grubym banknotem.“

Ach! gdyby tak móc zajrzeć do tych aktów—mówi dalej— co za cuda by się tam znalazły, co za materjał dla komedjopisarza. Naprzykład świadectwa lekarskie niezdolności do „skonsumowania“ małżeństwa, wystawiane kobietom, które żyły parę lat z mężem i miały kilku zdrowych kochanków“... (podkr. nasze).

Skutkiem zmian, wywołanych przez wojnę w stosunkach i pojęciach ludzkich i wynikłych stąd „kłopotów i trudności rozwodowych“

„zmiana religji odgrywa najmniejszą rolę“. Chaos, jaki ta „wędrówka od jednej religji do drugiej“ wytwarza w pojęciach religijnych, jest znaczny, zwłaszcza u kobiet“...

I tu opowiada o pewnej artystce-rozwodniczce, która spłakała się najpierw w kościele katolickim (przed przejściem na wyznanie protestanckie), potem się spłakała pod wpływem pięknego przemówienia pastora, a w rezultacie, zostawszy już formalnie protestantką, chodziła dalej do

kościoła katolickiego... Stary nałóg, rozwijany przez kler od dzieciństwa „przepraszać Matkę Boską”.

„Niewątpliwie — dodaje od siebie autor — wolę takie pomieszanie pojęć od ich dawnej precyzji, która sprawiała, że ludzie wzajem palili się na stosach“...

Kościół katolicki, spostrzegłszy, że jego dawne barany i owieczki opuszczają z dość lekkim sercem jego „jedynozbawcze“ szeregi i powiększają stan posiadania konkurencyjnych kapliczek, zaczął masami unieważniać małżeństwa zawarte w kościołach innych wyznań i ułatwiać unieważnienie małżeństw, zawartych we własnych kościołach. Najważniejszym argumentem są tu grube pieniądze, czyli owo „przekładanie każdej kartki aktu unieważnienia małżeństwa grubym banknotem“. Wtedy za powody istotne „rozwiązania i w niebie tego, co zostanie rozwiązane na ziemi przez konsystorz katolicki“ służyć może nietylko post factum skomponowany i wcześniej datowany fikcyjny list żądającej „unieważnienia katolickiego sakramentu“ małżonki do swej przyjaciółki przed ślubem, że narzeczonego nie kocha, lecz wychodzi za niego za mąż z namowy lub z rozkazu rodziców, ale i takie ważne pod względem życiowym powody, jak ten, że zapowiedzi były ogłoszone nieformalnie lub że przy ślubie paliła się na ołtarzu jedna świeczka mniej, niż to nakazuje odpowiedni kanon katolicki. Bo

„czyż można przypuszczać, że przyjaciółka będzie tak bez serca, aby wrazie potrzeby [dziś tobie, jutro mnie], nie stwierdzić tego lub owego przysięgą, zwłaszcza, jeżeli na miejscu otrzyma rozgrzeszenie?“... (podkr. nasze).

Boy stwierdza:

„Dawniej rozwód katolicki był tak rzadki, odbywał się przeważnie w tak wysokich sferach, że chudopachołkowi nie przyszło na myśl przymierzać go do siebie; obecnie rzecz układa się tak, że najbogatsi mogą zostać przy wierze ojców, średniaczki muszą zmieniać wiarę“ [bo taniej i prędzej], a biedacy mogą sobie „żyć na wiarę“. Trzy klasy, jak na kolei żelaznej“.

I tu robi tę nader znamienną dla naszych „konstytucyjnych” stosunków uwagę:

„W stokilkadziesiąt lat po zrównaniu ludzi wobec praw świeckich, tak jaskrawą nierówność jest trochę... rażąca“.

Zwracając się do „biednych prababek”, które prawie wszystkie wychodziły za mąż z namowy lub posłuszeństwa dla rodziców, będąc najmocniej przekonane, że za pogwałcenie głosu swego serca, zaskarbią sobie u Boga niewiedzieć jakie zasługi, lituje się autor nad ich straconemi nazawsze i bezpowrotnie złudzeniami, gdyż jak się dopiero dzić dowiadujemy, małżeństwa ich były wg. kościoła katolickiego nie ważne, a „my wszyscy — pół Polski conajmniej — jesteśmy bękartami”. I kończy:

„Ładnych rzeczy dowiaduje się ta Polska na swoją dziesiątą rocznicę“.

O tych wszelako „ładnych rzeczach” myśmy już dawno wiedzieli—na szereg lat przed dziesięcioleciem Niepodległości.

Wiedzieliśmy także i o tem, że jeden z konsystorzy katolickich unieważnił niedawno (za grube, oczywiście, pieniądze!) jedno ze stadeł ziemiańskich z tego powodu, że żona miała być impotentka, a mąż prepotent, pomimo, że mieli oni z sobą dwóch zdrowych chłopaków i w przepisanym terminie po „unieważnieniu" nierozerwalnej świętości katolickiej — ona wyszła za mąż, a on się ożenił.

Nowy narzeczony i nowa narzeczona już na to unieważnienie czekali *).

Zwrócenie jednak uwagi na tę bolączkę społeczną „odrodzonej" Polski i przez naszego popularnego „mędrca" zdaje się dowodzić, że rzecz sama — pomimo protestów ze strony Kongresów Katolickich i Eucharystycznych—dojrzewa coraz bardziej do jaknajszybszego unormowania jej w drodze ustawodawczej i że wydanie nowego prawa o małżeństwie, opartego na zasadach nowoczesnych, a więc całkowicie świeckich, jest sprawą więcej, niż palącą.

Przyczem byłoby może nie od rzeczy, aby karty odpowiedniego wniosku Komisji Kodyfikacyjnej w tej sprawie, były grubo przekładane raz broszurą prof. J. Baudouin de Courtenay'a, a drugi raz odbitką omówionego przez nas artykułu p. Żeleńskiego.

(dok. n.) *Henryk Wroński*

---

*) Jeden z naszych czytelników nadesłał nam ostatnio opis bezskutecznych zabiegów pewnej obywatelki gminy Ejszyszki, żądającej od wileńskiego konsystorza katolickiego unieważnienia jej małżeństwa z człowiekiem, który po ślubie okazał się zwykłym złodziejem, karanym sądownie. Ponieważ żądająca rozwodu jest osobą biedną, nie pomógł nawet fakt stwierdzony na przewodzie sądowym, iż zmuszono ją do wyjścia za mąż za człowieka, który uczynił sobie zawód z gwałcenia szóstego przykazania „boskiego" (według kanonu katolickiego), względnie siódmego (według kanonu ewangielickiego i żydowskiego). Nieszczęśliwa kobieta, pomimo, że się nie godzi na metody społeczne swego prawowiernego małżonka, nie może uzyskać nietylko unieważnienia małżeństwa, ale nawet separacji, a święta katolicka zasada nierozerwalności sakramentu małżeństwa zmusza ją nadal do życia z notorycznym złodziejem. Zamiast tego ks. W. jeden z „tajnych szambelanów Jego Świętobliwości", wychowany na teologji moralnej „św." Alfonsa, robił jej w cztery oczy całkiem niedwuznaczne propozycje, wypływające z fizjologicznych potrzeb zachowania zasady celibatu, Przypisek Redakcji.

# „Fidrygalizm" Polski.

Kto się zastanowi nad istotą kultury polskiej, ten łatwo dojdzie do wniosku, że wszystko, co ta kultura wydała najlepszego i najcenniejszego jest heretyckie, poczynając od Ostroroga a kończąc na Mickiewiczu, Słowackim, Witkiewiczu, a nawet Szczepanowskim. Ostroróg odradzał Polsce wdawanie się w układy z chytrymi i przebiegłymi Włochami. „Panowie Polacy, nie dajcież się dłużej zwodzić przebiegłym Włochom! Mamy w królestwie biskupów, mamy arcybiskupa i zarazem prymasa, tamci

niech rozpoznają sprawy, a ten niech ostatecznie wyrokuje, jeśli tego potrzeba... Zmyśla papież, że gotowizna uzbierana ma być obracana na budowę nie wiedzieć jakich kościołów, gdy tymczasem skarby te idą, co jest pewne, na potrzeby prywatne krewnych i powinowatych, na dwór, na stajnie, że nie powiem na co gorszego...“ Cały wiek szesnasty, wiek reformacji, jest heretycki, ale kultura polska kwitnie. Natomiast reakcja katolicka jest prawowierna, jezuita polski jest wyłącznym panem Polski, ale zgłupienie jest tak piramidalne, że po księżach Bakach i Chmielowskich przychodzą zaborcy, dzielą między siebie Polskę, a pobożni katolicy pchają się do kościołów i odprawiają uroczyste nabożeństwa, manifestując na cześć nowych monarchów z radości, że idą pod obce panowanie. Znalazł się jeden obywatel polski, starosta Kicki, który odmówił przysięgi na wierność cesarzowi Austrji. Inni, jak głupawy Walewski, były wojewoda sieradzki, gdy sobie podpił, to się Panu Bogu odgrażał: „Panie Boże! Nie daruję ci, że tak Polskę prześladujesz!“

Potem przyszły czasy nieco jaśniejsze, oświecenie zrobiło swoje, w głowach przejaśniło się troszkę i ludzie zaczęli rozumieć jak drogo płaci się za wątpliwej wartości przywilej papieskiego poddaństwa. Ale przyszły czasy romantyzmu, który w Polsce przybrał kształty osobliwego cudactwa, ludzie poplątali sobie świętych Pańskich ze straszydłami, a moce niebieskie z magją i prawowierność znowuż triumfowała, ale już nie tak, jak za czasów saskich. Mickiewicz napłodził straszliwych herezyj w Prelekcjach Paryskich i w Trybunie Ludów, Słowacki zawołał na całą Polskę: „Twa zguba w Rzymie!“, a Goszczyński wywiódł i uzasadnił, że „nie można być jednocześnie dobrym Polakiem i dobrym katolikiem“, bo Polak zawsze katolikowi ustąpić musi. Wreszcie szeroką falą popłynęła ku Polsce współczesność i coś niecoś w głowach polskich zmieniła. Ale ostatecznie większość narodowa wszelkich Podfilipskich i Dulskich doszła do wniosku, że dla przykładu parobkom i kucharkom trzeba chodzić do kościoła, to parobki też będą pobożne i nie będzie rewolucji. Paryż używania życia zawsze jest wart mszy, więc się ta zasada mydłkowa utrzymała, a tak zwany konserwatyzm polski, jak to wykazał Dmowski, traktował i traktuje kler jako względnie niedrogą służbę policyjną. Żeby zaś w systemie tego cygaństwa i mydłkowania nie brakło niczego, mówi się ciemnej inteligencji polskiej, że bez katolicyzmu, to jest bez księdza, niema polskości, moralności i t. d.

W roku 1927 wyszedł pamiętnik Pawła Popiela, gorliwego katolika i narodowca, a w tym pamiętniku czytamy usprawiedliwienie Murawiewa-wieszatiela, który jakoby został sprowokowany do okrucieństwa, okrucieństwami powstańców polskich, zaś o roli wiary katolickiej jako podpory narodowości polskiej ten ultra-katolik pisze: „Zleby mnie jednak zrozumiał, ktoby mniemał, że ostatecznym celem moim była sprawa narodowa, a środkiem wiara. Odwrotnie: wiara, kościół, jako odnoszące się do ostatniego przeznaczenia człowieka mają pierwszeństwo, i temu celowi całe moje poświę-

całem życie i pracę. Naród, ojczyzną, są środkiem, zapomocą którego człowiek w wierze i kościele żyć może bezpiecznie, dlatego je kochać, za nie walczyć i umierać należy“. Tak też u nas robiono, bo już złotousty Skarga wywodził, że „pierwej kościoła i dusz ludzkich bronić należy, niż ojczyzny, bo jeśli ta ziemska ojczyzna zginie, przy niebieskiej się ostoim“.

Co zaś do moralności katolickiej, to mówią o niej podręczniki teologji moralnej, które już przed wiekami miały taką sławę, że Ludovico Sergardi, prałat rzymski za papieża Aleksandra VIII pisał: „Teologja moralna jest tego rodzaju, że czyści młodzieńcy winni się wystrzegać zetknięcia z nią, bo popadną w jej sidła haniebne i zwrócą się ku bezeceństwu. Jakiegoż brudu niema w podręcznikach Teologji moralnej omawiającej obszernie najhaniebniejsze plugastwa...“ i t. d. Dzisiaj znamy takie podręczniki, w których prawowierny katolik pouczany bywa, jak się wykręcać od płacenia podatków i długów bez popełniania grzechów, jak wiarołomna żona może wystrychnąć na dudka swego męża i t d. Wszystko szeroko opisane i przykładami zilustrowane. Przed dwoma tygodniami w „Kurjerze Porannym“ najodważniejszy bodaj człowiek w Polsce współczesnej, Boy-Żeleński, zamieścił feljeton o rozwodach i unieważnieniach małżeństw, wykazując czarne na białem co to za straszliwa bujda katolickie unieważnienia małżeństwa i jak łatwo usunąć „nierozerwalny“ sakrament, gdy się ma sporo pieniędzy. Czcigodny profesor Baudouin de Courtenay już dawniej wykazał jakiemi sztuczkami można się wymigać w kościele katolickim z jarzma niemiłego małżeństwa, gdy się ma pieniądze i stosunki. Małżeństwo nierozerwalne jest dla ludu biednego, który nie ma czem płacić za fatygę rzymskich dygnitarzy. Tak wygląda ojczyzna i moralność z punktu widzenia rzymsko-katolickiego. Wierny katolik musi ustąpić zagranicznemu władcy duchownemu i musi poddać się obcemu władcy, gdy papież wyklnie polskie powstanie a cesarza rosyjskiego nazwie prawowitą władzą polską. Co zaś do moralności, to Teologja moralna i praktyka unieważnień małżeństw mówią wyraźnie z czem się tu ma do czynienia.

Lecz mniejsza z tem! Chodzi nam o ten fidrygalizm polski który tkwi w tem wszystkiem po uszy i nie zainteresuje się istotnemi i ważnemi sprawami, ale za szczęście sobie poczytuje, że może obcałowywać przygodnie ładnie wyszywane pantofle. Jeśli nie uda się wytępić tej podfilipszczyzny i dulszczyzny, jeśli Polska pozostanie w niewoli włoskich kardynałów, to możemy doczekać się rzeczy fatalnych. Dlatego obowiązkiem każdego wolnego Polaka jest krzewienie światła uczciwej moralności i rzetelnej miłości ojczyzny.

*Jan Oścień*

# Upiory i Krematorja

(dokończenie)

## Masoni i wolnomyśliciele, upamiętajcie się!

Z tych założeń wychodząc, ta poczciwa dusza katolicka, wzruszona do głębi opisanemi przed chwilą okropnościami, dziejącemi się w krematorjach, tłumaczy i namawia naszych „masonów, wolnomyślicieli i członków innych wyznań“, aby nie upierali się „w imię tolerancji“ przy krematorjach. „Przecież wam się nic nie stanie, przecież na tem nic nie stracicie, jeżeli się każecie chować po dawnemu w ziemi, jak to było dotąd w Polsce (od XII w., a na Litwie od XVI w. t. zn. od kiedy myśmy zapanowali „nad umysłem poskim“)., „Nie stanie się im żadna krzywda, sumienie ich nie będzie w niczem pogwałcone, (ach!) jeżeli nie będzie ani jednego w Polsce krematorjum. Tolerancja nie wymaga (słuchajcie, on to wie najlepiej!), żeby koniecznie była spełniona ostatnia wola nieboszczyka... i nic wolność sumienia nie ucierpi(!), jeżeli taki nieboszczyk (co chciał być spalony) będzie pogrzebany“.

Słyszycie, obywatele, co ten katolicki etyk wam doradza? Słyszycie, jak on ze swoją giętką moralnością, umiejącą się naginać do racji, które przemawiają przeciwko paleniu zwłok, uczy was szanować ostatnią wolę waszych najbliższych, która przecież ma być dla każdego „święta“? Ano, nic dziwnego, ma taki pan tyle naokoło siebie „świętości“, że już z tej nic sobie nie robi. Byleby tylko utrzymać zasadę masońskiego pochodzenia kremacji, byleby tylko wszelkiemi środkami, uświęconemi przez cele, nie dopuścić przypadkiem do wzniesienia choćby jednego w Polsce krematorjum (Ach, ta tolerancja! Co ona narobiła!) Bo coby wtedy powiedział papież, którego nasi kardynałowie zapewniają, że Polska całkowicie należy do Watykanu? A nużby ich w następnym liście pasterskim nie nazwał już „ukochanymi synami“ i inaczej oceniłby ich „pomyślny skutek prac i wysiłków dla dobra(?) Polski (?) na mocy władzy Boskiego urzędu?“, gdyby powstało w tej papieskiej prowincji choćby jedno krematorjum?

Bądźcie więc tolerancyjni, kochani wolnomyśliciele, masoni i członkowie innych wyznań, których — jak autor sam stwierdza — jest w Polsce więcej niezalegalizowanych, niż zalegalizowanych — i nie upierajcie się przy krematorjach! Czyż nie znacie przepisu, zawartego w 1203 kanonie, że nawet sama chęć palenia zwłok jest potępiona?... i że wola człowieka, który się polecił spalić po śmierci, nie powinna być pod groźbą ekskomuniki wypełniona?... że będzie ona uważana za nieistniejącą?... I czyż nie zdajecie sobie sprawy z tego, ile jest w Polsce ciemnoty, wodzonej na naszym pasku? Czyż jeszcze raz mam huknąć pięścią w stół?

## Katolicki „dowód hygieniczny" przeciwko kremacji

Brzmi on jak następuje: „Hygiena (a jaka?) nie upiera się koniecznie przy kremacji i naukowo jest rzeczą stwierdzoną (czyżby?), że grzebanie ciał nic nie szkodzi zdrowotności, naturalnie przy zachowaniu odpowiednich przepisów".

A czy ty znasz „naukowy hygienisto", doświadczenia Pasteura nad karbunkułem, nad zarazkami tyfusu i cholery, któremi zarażali się grabarze przy kopaniu grobów nawet po kilkunastu latach w tych miejscach, gdzie byli przedtem pochowani „po katolicku" ludzie zmarli na te choroby? Czy ty wiesz cośkolwiek o odkryciu przez prof. Selmiego z Bolonji w rozkładających się zwłokach ludzkich bardzo silnych trucizn, zwanych ptomainami? Czy wiesz także o tem, że zarazki gruźlicy mogą całemi latami przebywać w ziemi, nic nie tracąc na swojej niszczycielkiej sile? jak to dowiódł prof. Schotellius z Fryburga? Czy ty wiesz choćby ze słyszenia o zatruwaniu studzien produktami gnicia, pochodzącemi z cmentarzysk, a powietrze wyziewami cmentarnemi?...

A czy ty znasz choć część tych referatów na temat kremacji, które były przedstawiane Międzynarodowym Kongresom Lekarskim, począwszy od roku 1869? i debat nad niemi i zapadłe uchwały? które właśnie „naukowo stwierdziły", że grzebanie ciał jest w najwyższym stopniu niebezpieczne dla zdrowia żywych? nawet „przy zachowaniu odpowiednich przepisów"? A natomiast prochy człowieka, zmarłego na najbardziej nawet zaraźliwą chorobę i spalonego w krematorjum nikomu szkody nie są w stanie wyrządzić? Albowiem nic tak nie niszczy zarazków chorobotwórczych, jak ogień?...

Ale co ciebie to obchodzi? Wbili ci w seminarjum w głowę, że kremacja jest wymysłem masońskim i teraz pleciesz trzy po trzy, i spiętrzasz nonsens na nonsensie, aby tylko tezę „św." officium z 19 maja 1886 r. o masońskiem pochodzeniu kremacji obronić!

A palenie zwłok w pogańskich czasach było masońskie? A spalenie przez samą hiszpańską inkwizycję od 1481 do 1826 r. 34.656 osób było wymysłem masońskim, narzuconym światu gwoli obalenia potęgi kościoła w owych czasach, jako wrogi odruch tychże masonów przeciwko „masońskiej" tolerancji? A palenie masami heretyków i czarownic też „św." officium robiło pod dyktando masonów?... Poczciwcy!

Doprawdy, czasby już było zastosować do was metodę Freuda: rozwiązać wam ten „masoński kompleks", czyli te kliny, które macie powbijane w mózgi, wybić wam innemi klinami.

Jak widzimy, żaden z tych katolickich „dowodów" przeciwko kremacji „nie wytrzymuje krytyki". Natomiast wszystkie racje za wprowadzeniem w Polsce pogrzebowego spopielania zwłok ludzkich w jak najkrótszym czasie stoją nie-

wzruszone. Nie obalą ich też, ani nie zaduszą nietoperzowe argumenty naszych rodzimych upiorów wyznaniowych, co do których ma całkowite zastosowanie definicja Mickiewicza o upiorze: „Na świecie jeszcze, lecz już nie dla świata“.

## Kwestje dogmatyczne i lęk przed laicyzacją życia.

Prócz tych czterech „dowodów” przeciwko kremacji, jako „praktyce gorszącej i bezbożnej (?)”, bo „odwodzącej umysły wiernych od rozważania śmierci (jeszcze im mało było średniowiecznego memento mori) i wyrywającego z serc nadzieję zmartwychwstania“ (ciekawym, komu to jest właściwie potrzebne?), autor w swoich druzgocących tak jak i poprzednie wywodach, wysunął jeszcze kwestję dogmatyczną zagadnienia kremacji i zdradził przytem nie bylejaki lęk przed laicyzacją życia publicznego, na co się w Polsce również zanosi.

Wspominamy o tem tylko mimochodem, gdyż nic nas nie wzruszają wątpliwości autora co do tego, czy chrześcijanin, spalony w krematorjum, będzie mógł tak samo łatwo zmartwychwstać, jak i pochowany w ziemi (jest on pewien, że nie), i czy przypadkiem zupełnie nie zatraci on nieśmiertelności duszy, gdyż spaliwszy się raz w krematorjum, nie będzie już miał nic więcej „do spalenia“ w piekle i stąd nie będzie zwracał uwagi na życie wieczne i zmartwychwstanie. I dowodzi, że tylko zgnilizna powstała ze szczątków ludzkich, jest w stanie podtrzymać skutecznie wiarę w nieśmiertelność duszy.

Jest to, jak widzimy, nieco mętne. Prawdopodobnie autor nie jest pewien, czy rodziny osób spopielonych w krematorjum będą zakupywały msze żałobne za spokój duszy nieboszczyka i dawały o tem ogłoszenia do „Kurjera Warszawskiego.“ Gdyby tak było — „ludzie pogrążyliby się w grubym materjalizmie“, czyli przynajmniej w ten sam sposób, co i kler katolicki, zawsze bardzo czuły na swoje materjalne interesy.

I znowu rzecz zadziwiająca. Dlaczegoż to żaden z was nie miał tych wątpliwości dogmatycznych, gdy wasza katolicka czerezwyczajka, zwana Inkwizycją, paliła ludzi niekatolickich przekonań dziesiątkami tysięcy?.. Dlaczego to wówczas kremacja była dozwolona? Dlaczego to wówczas nie apelowało się do opinji katolickiej przeciwko krematorjom? Dlaczego to wówczas kremacja nie wyrywała z serc nadziei zmartwychwstania i nie podważała wiary w nieśmiertelność duszy?... Bo wówczas wyście to sami robili, bo wówczas wyście ludzi przemocą skazywali na stosy, nie pytając się czy sobie tego życzą i będąc mocno przeświadczeni, iż nie gwałcicie niczyjego sumienia. Ale zwyczaju palenia zwłok nie należy wprowadzać do Polski, bo przecież kremacja jest

dobrowolna, bo tylko tego spalą, (oczywiście po śmierci, nie za życia, jak to czyniła katolicka Inkwizycja), kto sobie tego będzie życzył. A zatem ponieważ ma się to odbywać b e z g w a ł t u, n i e c h b ę d z i e p r z e k l ę t e!

Ale wróćmy do nowego kłopotu naszego antikrematorjanina: do laicyzacji życia publicznego. Rozumiemy jego obawy i co do tego jesteśmy z nim zupełnie zgodni, że tylko uświecczenie życia publicznego przyniesie ludzkości całkowite wyzwolenie umysłów „od nieustannego rozważania śmierci", czego sobie bardzo życzą różne tłukące się jeszcze „po świecie, lecz już nie dla świata" upiorne indywidua, szukające nietylko z „dumą", ale i z pasją dawno minionego dnia wczorajszego. Ale musimy go uspokoić. Niech tak nie drży o swoją skórę. Ludzkość nie odpłaci wam waszą metodą okrucieństwa i fanatyzmu za tysiącletnie znęcanie się nad nią właśnie wtedy, gdy się od waszego wpływu wyzwoli. Bo jak słusznie zauważył Cliford: „życie byłoby nie do zniesienia, gdyby ludzie nie byli lepsi od swych religji."

*Henryk Wroński*

# Szatan-syn boży

Najstarsze religje świata nie znały szatana. Znały tylko boga — potężnego stwórcę, uosobienie zarówno dobra, jak zła.

Szatan — babilońskie Saith—Ain, co się tłomaczy: Logos, słowo, źródło wiedzy.

„A na początku było słowo..."

Szatan „Lucifer — co znaczy: Światłoniosący. Lucifer — syn poranka, syn gwiazdy dziennej.

Syn gwiazdy dziennej, słońca, boga, władzy, książęcia — księżyc. Rozświeca mroki nocy.

Światło wiedzy.

A Biblja wkłada w usta Chrystusa słowa: Ja, Jezus jestem jasną gwiazdą poranną. Księżycową jest zwana Ewangelja Łukasza.

Szatan. Symbolem jego wąż, egipski ureus, godło władzy boskiej i ludzkiej. Wąż — symbol mądrości i nieśmiertelności.

„Bądźcie rozumni jako węże, a niewinni, jak gołębie".

Zwinięty — tworzy krąg, godło nieskończoności. Jest lekarzem uzdrowicielem.

Wyrzeźbiony owija laskę Eskulapa — zbawcy.

Mojżesz miedzianego stawia izraelitom na pustyni węża i wywyższa go na słupie, a on ich ulecza, gdyż jest symbolem boga.

A Jezus mówi, że jego, Jezusa, uzna świat, gdy zostanie podniesiony, jako wąż na słupie męki.

On — wąż — znajduje się wśród gwiazd, pod gwiaździstem Drzewem żywota — Drogą mleczną, a Hewa — biblijne imię matki ludzi — od niego pochodzi.

— — — — — — — — — — — — — — —

Kiedyś Słońce było bogiem. Patrząc w jego twarz promienistą, człowiek ślepnie. W oblicze boga spoglądać nie wolno.

Światło jego rozprasza wszystko. Wszystko jest odkryte. Odsłaniają się wszelkie tajemnice — stają przed człowiekiem nagie. Lecz człowiek ich nie widzi, nie rozumie. Nie rozumie, gdyż nie zna oblicza boga, Słońca oślepiającego.

I syn jego, jego dalekie odbicie, święty bożyc — Księżyc. Lucifer. Zródło wiedzy. Saith — Ain. Szatan.

Gdy jego niema wśród gwiazd — straszna jest wtedy czarność niewiedzy nocy. On zabłąkanym wskazuje drogę. On przyzywa ku sobie tęsknotę i ukazuje jakieś srebrzyste, zamglone, światy.

W jego twarz człowiek spogląda bez lęku.

Syn boży zna część boskich tajemnic i odkrywa je ludziom. Blask jego gaśnie przy blasku boga — ojca. Jest tylko pośrednikiem.

Po nocach, gdy Ziemia odwraca twarz swoją od Słońca i tonie w mrokach, wtedy zjawia się on — ukojenie, pocieszyciel strapionych.

Noc swą ziemia sama wytwarza. Noc — ciemność — zło — przeciwstawieństwo jasności, dobra, dnia.

I człowiek sam wytworzył swoje ziemskie dobro. A stwarzając je, tem samem stworzył zło — przeciwstawieństwo dobra — ludzką krzywdę. Dobro jednych stawało się krzywdą dla drugich.

Szarpie się człowiek, by błąd swój naprawić, a nie może. Nie wie, gdzie on leży. Więc na straży swej co raz nowe stawia prawa. Wynalazł nagrodę i karę, cnotę i grzech — i postawił je po prawicy i po lewicy.

Jest mu źle. Nie może spojrzeć w twarz bóstwa. Oślepnie. Więc patrzy w twarz pośrednika boskiego, w oblicze wiedzy, w Logos.

Lecz i tu błąka się i nie rozumie podawanych mu prawd. Sądzi jednak, że pojął wszystko, gdyż patrząc w twarz bożyca — nie oślepł.

A jednak jest mu źle. Krzywda rośnie.

— — — — — — — — — — — — — — —

Więc umieścił człowiek w szatanie wszystkie swe nieprawości, całą namiętność zła. Wszystkie swe błędy, wszystkte swoje fałszywe kroki przypisał temu, w którego oblicze mógł spojrzeć, nie ślepnąc. Uczynił go sprawcą wszystkich swoich nieszczęść i krzywd. Ciężar winy zdjął z siebie skwapliwie i obarczył nim swego boga.

I oto z Logosu, ze „słowa, które było na początku", z Wiedzy — rozświetlającej mroki nocy ludzkiej niewiedzy, rodzi się w ludzkim umyśle duch zła, szatan, djabeł, czart, uosobienie fałszu, obłudy i złości, symbol zbrodni, kusiciel, istota — nurzająca się z rozkoszą w występku.

Jedni czynią go zbuntowanym niegdyś aniołem, pełnym smutku obecnie, którego przeznaczeniem jest namawiać ludzi do zła, wodzić na pokuszenie, a który wie, iż przebaczony mu bunt jego może być wtedy dopiero, gdy ludzie — mimo jego namów i podszeptów kusicielskich — od niego się odwrócą.

Drudzy nakazują mu walczyć z bogiem i czynią go władcą równie potężnego państwa, jak to, którem włada bóg. Kiedyś jednak zwyciężony zły Arjuman runie do stóp dobrego Ahury.

A jeszcze inni nadają mu imiona oplwanych i zohydzonych przez nich bogów ludzi, odmiennych — niż oni — religij, a jednocześnie czynią go nieśmiertelnym. Z woli samego boga — stwórcy.

Bóg bowiem wiedział, stwarzając świat, jakich dopuszczać się będą ludzie nieprawości. I oto tak, jak człowiek na Ziemi ustanowił nagrody i kary ziemskie — doczesne, tak on — bóg ustanowił kary i nagrody wieczne. Kto podda się szatanowi w swem doczesnem życiu, dla tego szatan będzie panem i po śmierci na wieki wieków.

Aby grozą ukarania szczodrobliwość nagrody większą uczynić dla ziemskiego człowieka — ogłoszono zmartwychwstanie ciał. Nagroda i kara spotka zarówno ciała, jak dusze ludzkie. Duchowa, cielesna i wiekuista.

Z boga uczynił człowiek stróża praw, przez ludzi wymyślonych. Uczynił z niego bezlitosnego kata, szatana okrutniejszego, niż ten — który tylko wykonawcą jego woli będąc, męczyć ma potępionych przez wieki — w nieskończoność.

I nie chodzi już tu o owe zmartwychwstałe ciała ludzkie w tej samej postaci, w jakiej były za życia.

W tem tylko również — jak we wszystkiem — wyraża się przywiązanie człowieka do materji, do kształtu, w który wszystko ujmuje, nawet swego boga.

Chodzi o potępienie bez przebaczenia, o pokutę przez nieskończone wieki za krótkotrwałe, minimalne w czasie, przekroczenia praw przez grzeszne ludzkie ciało — praw, przez człowieka ustanowionych.

Powiecie, że to tylko tak... dla grozy, dla powstrzymania ludzkości od grzechów, dla nieodstępowania od wiary w inne dogmaty.

Popatrzcie na swoje kanony „Tam jedną cegiełkę usunąć, zwali się cały gmach".

Wśród was są nawet tacy, którzy twierdzą, że ich bóg przeznacza z góry jednych na zbawienie i radość, drugich na potępienie, na męki bez miłosierdzia, bez końca.

Kapłani, którzy nauczacie ludzi prostych o bogu! Mówcie im, jak człowiek ma walczyć przeciw sobie samemu wyrządzanym krzywdom, a nie — jak zwalczać ma szatana — syna bożego — „słowo, które było na początku".

Pomyliliście już pojęcia swoich własnych wierzeń.

*W. Borakowski*

# Hoene-Wroński

W grudniu roku ubiegłego przypadła 150 rocznica urodzin Józefa Hoene-Wrońskiego, jednego z najoryginalniejszych umysłów polskich XIX stulecia.

Urodzony w Poznaniu w r. 1778, kształcił się podobno w korpusie kadetów w Warszawie. Brał udział w powstaniu kościuszkowskim, jako bombardjer. Pod Maciejowicami dostał się do niewoli.

Przesłużywszy parę lat w armji rosyjskiej, wyjechał w r. 1797 do Niemiec, gdzie studjował prawo i filozofję. W r. 1800 przeniósł się do Francji, gdzie przez pewien czas służył w legjonach Dąbrowskiego. Wystąpiwszy z legjonów, przybył do Paryża i tu oddał się dociekaniom naukowym, przybrawszy do rodowego nazwiska Hoene — nazwisko Wroński. Zmarł w r. 1853.

Pobudzony do pracy przez hasła Wielkiej Rewolucji Francuskiej, dążącej do przekształcenia świata nietylko w dziedzinie społecznej i prawno-politycznej, ale i naukowej, Wroński, więcej matematyk, niż filozof, pokusił się o dotarcie do istoty świata, do t. zw. absolutu, czyli „wszystkości" przez zastosowanie nie spekulacyjnej filozofji Kanta, filozofa niemieckiego z XVIII wieku (1724—1804), do matematyki. Absolut ten, jak twierdzi, odkrył w dn. 15.VIII. 1803. Wyraził on go w formie równania algebraicznego, a nazwał Prawem Stworzenia wzgl. Prawem Postępu.

W przeświadczeniu, że w dociekaniach swych znajduje się na drodze do wielkich odkryć, postanowił poświęcić się dobru ludzkości. I z matematyka stał się marzycielem społecznym. Poglądy swoje na przeszłe i przyszłe dzieje świata nazwał mesjanizmem. Pragnąc te poglądy, mające na celu zreformowanie wiedzy ludzkiej, przekształcenie społeczeństwa i stworzenie nowej religji, wprowadzić w życie, założył „Biuro mesjaniczne" i przez dzienniki wzywał panujących, aby zgłaszali się do niego po rady i wskazówki, jak mają rządzić narodami.

Nic tedy dziwnego, że jedni z jego współczesnych uważali go za genjusza, a inni za zwykłego warjata.

Wroński pisał przeważnie po francusku. Dzieła jego dopiero w ostatnich czasach zaczęto tłumaczyć na język polski.

Cały jednak wysiłek jego żywota nie ma niestety żadnego znaczenia dla dzisiejszej wiedzy, opartej na doświadczeniu. Ruchliwy i bez wątpienia oryginalny jego umysł uległ modnemu wówczas złudzeniu, że całą tak zwaną rzeczywistość można wysnuć z zasad czystego rozumu, czyli drogą myślowej spekulacji. Wraz z rozwianiem się tego złudzenia pod wpływem wiedzy doświadczalnej (od połowy zeszłego stulecia), rozwiały się również i poematy myślowe Wrońskiego.

Są one dziś tylko szacownemi dokumentami historycznemi do poznania psychologji ówczesnego pokolenia, które przecież wydało z siebie takich marzycieli społecznych typu Wrońskiego, jak Saint-Simon, Fourier, Robert Owen, nazwanych ojcami społecznego socjalizmu. Wówczas bili oni — tak jak i Wroński — tylko utopistami. Słusznie bowiem powiada Mulford Prentice, że „tylko z zamków na lodzie powstają zamki na ziemi“. Możemy więc i my nie wstydzić się utopij naszego filozofa. Zwłaszcza, że należał on do największych utopistów świata.

*H. W.*

# Jeszcze w sprawie taktyki antyklerykalnej...

Właściwie o taktyce antyklerykalnej należy mówić w zamkniętem kółku, a nie pisać na łamach wydawnictw. Dlaczego, łatwo zrozumieć.

Zamiast publikacji, lepiej i słuszniej jest urządzić wieczór dyskusyjny. Byłoby rzeczą pożądaną, aby koło Warszawskie Pol. Zw. Myśli Wolnej zorganizowało taki wieczór, gdzie możnaby swobodnie omówić tak ważną kwestję.

Ponieważ zaczęto dyskusję dla zaczerpnięcia zdań czytelników, pozwolę sobie rzucić parę uwag polemicznych.

Obywatel (czy towarzysz?) S. K. Zawiera w przedostatnim numerze „Wolnomyśliciela“, nawiązując do artykułu tow. D. Jabłońskiego, cisnął kamieniem w Polską Partję Socjalistyczną za jej „nieagresję“ w stosunku do kleru.

Sądzę, że niesłusznie.

Gdyby P. P. S. ustosunkowywała się negatywnie do państwowości polskiej, miałaby wtedy większą możność absorbowania się w walce antyklerykalnej.

Jednakże P. P. S. energję swą kieruje głównie w inne łożysko.

Biorąc na swe barki część odpowiedzialności za demokratyzm w Polsce, z konieczności musi zajmować się aktualnemi zagadnieniami politycznemi i gospodarczemi, które czasem stanowią kwestję „być albo nie być“.

Pozatem, pragnąc w ustroju demokratycznym rozszerzać coraz bardziej sferę swych wpływów, musi rozwijać odpowiednią organizację, by coraz liczniejsze masy grupować wokół swego sztandaru, musi wiele uwagi poświęcać przyciąganiu elementów zdeklasowanych i uświadamianiu szerokich warstw o ich klasowych zadaniach.

Dzięki wzmagającym się wpływom w samorządach (miejskim i wiejskim), w instytucjach ubezpieczeniowych, w Związkach, spółdzielniach i. t. d. zdobywa Partja szereg placówek, które musi obsadzać jako tako przygotowanemi do tego ludźmi. Z tego wypływa konieczność pracy kulturalno - oświatowej wśród mas robotniczych. Sądzę, że żaden z licznych wrogów P. P. S. nie może jej zarzucić, że w pracy kulturalno - oświatowej idzie na rękę klerowi.

Jeżeli niezawsze wyraźnie go zwalcza, to jednak zwalcza ciemnotę, sojuszniczkę kleru, a to już jest dużo.

Mając w programie swym postulaty: rozdział kościoła od Państwa i świeckie nauczanie, hasłom tym zostaje zawsze wierną i daje temu wyraz przez usta swych posłów w Sejmie. Że uchwał w tym kierunku nie udaje się przeforsować, nie jej to wina, boć liczebność reprezentacji socjalistycznej (i lewicowo-chłopskiej) nie przewyższa zwartego frontu burżuazji. Zmieniająca się ciągle sytuacja polityczna odwraca uwagę na inne zagadnienia, a walce z klerem każe poświęcić mniej czasu i energji.

W szczerość antyklerykalizmu socjalistów wątpić, jak sądzę, niema powodu.

Walczą w miarę sił. Jeżeli robią błędy, trzeba to wybaczyć.

Bowiem nie błądzi ten, kto nic nie robi. Wolnomyśliciele liczyć winni na własne siły, a nie oglądać się na innych.

Wytężenie pracy i sił dać może rezultaty, które każą się liczyć ugrupowaniom politycznym z organizacją wolnomyślicielską.

Krótko a węzłowato da się ująć konkluzję w słowa Mickiewicza:

„Czyń w swojem kółku, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży".

*T. Brzeziński*

# Kronika

## Średniowieczne praktyki.

O ciekawym fakcie doniósł „Robotnik" z dn. 16 z. m. w korespondencji z Kruszwicy. Powtarzamy ją w całości: „Na terenie cukrowni kruszwickiej założono oddział Klasowego Związku Zawodowego Robotników Cukrowni w Polsce. Bezpośrednio potem ks. prałat Szenborn zawezwał do siebie wszystkich członków świeżo założonej organizacji i oświadczył im, że **o ile natychmiast wyrzekną się Związku, który on uważa za wcielenie szatana — wówczas ks. prałat wybaczy im ich odstępstwo, pozwoli się drugi raz ochrzcić i nie utracą pracy w cu-**

**krowni(!!)**. Dwóch robotników z pośród przybyłych ulękło się pogróżek prałata i zgodziło się na powtórny chrzest.

**Chrzest taki odbył się!** Ksiądz Szenborn wziął sobie do pomocy kościelnego Piotra Szmidta; kandydatom do powtórnego chrztu wciśnięto w ręce gromnice i poczęto ich pędzić wokół ołtarza, skrapiając obficie wodą święconą. **Ks. prałat w międzyczasie odmawiał egzorcyzmy w języku łacińskim, zaś kościelny starał się je powtarzać.**"

Ten niesłychany teror rozzuchwalonego klechy zasługuje na uwagę z tego względu, że jest bardzo charakterystyczny dla Ks. Poznańskiego.

Dotychczas były to okopy św. Trójcy dla polskich czarnosecińców. Obecnie okopy te padają pod naporem uświadomienia socjalnego mas. Widząc wymykającą się pod władzy owczarnię, ks. Szenborn i jemu podobni, walczą wszelkiemi środkami, by utrzymać „rząd dusz". Jednak ani machanie kropidłem, ani teror i groźby nie zdołają zahamować rozwoju socjalizmu, boć „któż zdoła wstrzymać potok w biegu, czy jest na świecie taka moc?"

## Biedaczyna boży.

Jak donosi Ajencja Wschodnia z dn. 14 b. m., policja francuska w Arras doręczyła księdzu belgijskiemu Wareecke nakaz szybkiego opuszczenia Francji.

Ten brak gościnności pozostaje w ścisłym związku z udziałem ks. Wareecke w aferze p. Hanau i „Gazette du France", dzięki której setki ludzi straciło ulokowane oszczędności.

Prześladowanemu przez masonów kapłanowi życzymy i t. d. i t. d.

*b.*

## Sprostowania

W № 1-ym „Woln. Pol", z 1 stycznia, w artykule „Oddźwięki na zgrzyty i kwiki w menażerji dwunogich a bezskrzydłych" str. 9-10 opuszczono podtytuł:

**„I. Stanisław Laniucha a kwiożercy wszechświatowi„**

natomiast na końcu (str. 10) dodano bez potrzeby (dok. n.).

Prócz tego na str. 10 w. 14 zam. „współzbrodniarka" powinno być: współzbrodniarką.

Na str. 16 w artykule „Równouprawnienie" w końcu wiersza 4-go winien być dodany wyraz „szczęśliwców"

PRENUMERATA
„WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO"
WYNOSI: Rocznie — zł. 7.—, Półrocznie — 3.50, Kwartalnie — 1.80
Zagranicą dol. 1.50 (z przesyłką) rocznie.

**Nr. niniejszy** „Wolnomyśliciela Polskiego" 0.30.

**Adres Redakcji i Administracji:** Królewska 16, tel. 118-14. Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**

**Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Pańska 4.**